

Katarzyna GURCZYŃSKA-SADY

CO PO POSTMODERNIZMIE CZYLI TĘSKNOTA ZA MOCNYM PODMIOTEM

Na marginesie książki Ewy Domańskiej „Historia egzystencjalna”

Postać podmiotu, którego na dobrą sprawę nie ma, uległa swoistej ewolucji. Rozumienie tezy, czym on jest, stanowi nierzadko owoc krytyki przeciwników tej wizji człowieka. Kiedy jednak chce się mówić ogólnie o obrazie człowieka, uproszczenia wydają się konieczne. Co więcej, synteza dokonań różnych myślicieli, u których można znaleźć charakterystyczne rysy stanowiące coś w rodzaju znaku firmowego danej epoki, wymaga zgody na to, że wylaniający się na jej tle obraz człowieka jest do pewnego stopnia karykaturalny.

Coraz częściej słyszy się pytanie: Co po postmodernizmie? Zakłada się więc dość powszechnie, że nurt myślowy zwany szeroko postmodernizmem, obejmujący to, co zwie się poststrukturalizmem, konstruktywizmem, dekonstrukcjonizmem, narratywizmem i tekstualizmem – nurt o nieostrym znaczeniu i rozmytych granicach czasowych – wyczerpał się. Co miałyby to znaczyć? Oczywiście nie to, że przestał inspirować, bo siła jego oddziaływania jest nadal wielka, lecz że zakończone zostało „dopisywanie” idei nowych do tego, co można nazwać twardym rdzeniem idei reprezentatywnych dla tego kierunku. Równocześnie też wyczerpał się krąg tych, którzy owe idee tworzyli.

Sformułowane powyżej pytanie odnosi się do wielu dyscyplin naukowych i do różnych sektorów kultury. Ze względu na szeroki wpływ tego jakże „pojemnego” nurtu myślenia dotyczy ono nie tylko filozofii, dyscypliny najczęściej z postmodernizmem kojarzonej, ale również teorii literatury, teatrologii, socjologii, politologii czy religioznawstwa. Ewa Domańska, autorka niedawno wydanej *Historii egzystencjalnej*¹, pytanie to odnosi do historiografii: Jak pisać historię po postmodernizmie? Jak historia taka powinna wyglądać i jakie wartości powinny przyświecać jej spisaniu, by sprostać wymogom nadchodzącego czasu?

Pytanie postawione w ogólnej formie: Co po postmodernizmie? nie jest pytaniem kogoś, kto usiłuje przewidzieć przyszłość humanistyki. Zadawane jest ono raczej tonem: I co teraz (kiedy mleko się już rozlało)? Jakie jeszcze granice przyjdzie nam przekroczyć (jeśli takie istnieją)? Ale też: Do czego musimy

¹ Zob. E. D o m a Ń s k a, *Historia egzystencjalna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.

wrócić, by (od)budować określone dziedziny? Jak sprawić, by mogły rozkwiitać na nowo? Jednym słowem: Jak wyprowadzić humanistykę z kryzysu?

Nie przyjmując postawy jednostronnie krytycznej, dostrzegając r ó w n i e ż ożywczy wpływ postmodernizmu na sposób uprawiania historii, Domańska wpisuje się w krąg badaczy, którzy kładą nacisk na konieczność jej (od)budowy. Pośród wymienianych przez nią negatywnych skutków zwrotu narratystycznego najdotkliwsze są: deprofesjonalizacja tej dziedziny, utrata jej uprzywilejowanej pozycji, atomizacja badań oraz komercjalizacja wiedzy o przeszłości. Uznając owe zjawiska za sygnały świadczące o teoretycznym zastoju w owej dyscyplinie, pyta, jak ją z niego wyprowadzić.

By na to pytanie odpowiedzieć, autorka tworzy ogólny obraz wpływu idei postmodernistycznych na historiografię. Obraz ten – zauważmy to raz jeszcze – nie jest jednostronnie negatywny; ze względu na pytanie o przyszłość dziedziny pozostaje jednak przede wszystkim krytyczny. Warto podkreślić, że analizy Domańskiej uznać należy za wysoce profesjonalne studium obecności wątków postmodernistycznych w historiografii i choćby z tego powodu warto krótko podsumować dokonania autorki. Nam jednak przyświecać będzie jeszcze inny cel.

Domańska skupia się na anglo-amerykańskiej wersji narratywizmu i z niej stara się wyłowić główne tendencje, jakie utrzymywały się wśród współczesnych historyków ulegających wpływom postmodernistycznych idei. Czyni to po to, by zaproponować nową metodologię pracy historyka, którą określa mianem praktycznej. My skróconego przeglądu owych tendencji dokonamy z innego powodu, traktując go jako grunt dla polemicznego pytania związaneego z postulowanym przez autorkę zwrotem ku podmiotowości mocnej. W ten sposób szeroką kwestię tego, co po postmodernizmie, zawężymy do postaci pytania o nowy niepostmodernistyczny już podmiot, którego potrzebują nadchodzące czasy.

WĄTKI POSTMODERNISTYCZNE W HISTORIOGRAFII

Schyłek oddziaływania wielkich nurtów myślowych sprzyja podsumowaniu, od których myśl nowa, by tak rzec, może się „odbić”. Relację z podsumowania, którego dokonała Domańska, zacznijmy od ogólnego stwierdzenia, że zwrot narratystyczny w historiografii zmienił zasadniczo sposób, w jaki postrzegano przeszłość. Filozoficzne pytanie postawione w lakonicznej formie: Jak przeszłość obecna jest w teraźniejszości? doczekało się bowiem nie tylko *f i l o z o f i c z n e j* – teoretycznej – odpowiedzi, ale znalazło swoją *m a t e r i a l i z a c j ę* w twórczości tych, których idee narratywizmu intelektualnie uwiodły.

Opis historyczny po owym zwrocie stał się, jak na to wskazuje sama jego nazwa, narracją. Uznany został za jeden ze sposobów widzenia przeszłości, jedną z możliwych opcji światopoglądowych. Na poznawczą wartość narracji wskazywali w latach sześćdziesiątych między innymi Arthur C. Danto i Walter B. Gallie. Podkreślona została wówczas rola twórczej wyobraźni historyka, który tracąc status kogoś, kto daje świadectwo faktom, staje się kimś, kto historię konstruuje, kto ją tworzy – a nie odtwarza. A to znaczy, że mamy do czynienia nie z historią, lecz z historiami, których istnienie uzależnione jest nie od zaistniałych zdarzeń w przeszłości, lecz od „istnienia” tworzących ją historyków.

W ten sposób refleksja historyczna zostaje włączona do sporu o relację języka i rzeczywistości. Za teoretyka tej zmiany należy uznać Haydena White'a, który wydając w roku 1973 książkę *Metahistory*², dokonuje „zwrotu lingwistycznego” w teorii historii. „Przeszłość jako taka” znika, a w jej miejsce pojawia się fabuła. Opis – a ten dokonuje się przecież w języku – staje się pewną alternatywną rzeczywistością powołaną do istnienia przez historyka-kreatora. A gdy mówi się o tym ostatnim, akcent pada nie na jego wolę (lub samowolę, jak można by przypuszczać), lecz na fakt, że posługuje się on gotowym językiem, w którym tkwi pewien obraz świata.

Język, jak uznano, nie jest „niewinny”. Nie stanowi *m e d i u m*, które niczego nie wnosi do tego, co opisuje. Wręcz odwrotnie: język konstruuje rzeczywistość alternatywną – alternatywną jednak nie dla tej, którą można uznać za podstawę opisu, ale dla innych możliwych opisów. Historiografia zatem tworzy pewien świat, przy czym „świat” ów ma postać pisma lub wypracowanego sensu wynikłego z „rozmowy” powstających tekstów. Jako taki, metasystem staje się przedmiotem własnej analizy, choć mogłoby się zdawać, że jej przedmiotem jest *r e a l n a* – to jest rzeczywiście *b y ł a* – przeszłość.

O historyku można zatem mówić jako o kreatorze rzeczywistości, który stwarza przeszłość, przy czym akt kreacji nie powołuje jej do bytu *e x n i h i l o*, lecz pozostaje zależny od związków, jakie zachodzą pomiędzy znaczeniami wyrażeń języka, którymi posługują się historycy. Język staje się tym samym „odpowiedzialny” nie tylko za samo „jak”, ale również za „co” powstającego opisu. Nie odzwierciedla, lecz kreuje historyczną przeszłość. Historia jako dyscyplina nabiera tym samym charakteru konstruktywistycznego.

Twierdząc tak, czyni się krok w kierunku uznania historii za dziedzinę nieempiryczną, podobną bardziej literaturze niż nauce. Jej rolę dostrzega się nie w wyjaśnianiu, lecz w interpretacji. Historyk przestaje być badaczem, poszukiwaczem prawdy (historycznej), a staje się budowniczym przeszłości. Jaki zatem status zyskuje fakt historyczny?

² Zob. H. White, *Metahistory: The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, Johns Hopkins University Press, Baltimore 1973.

Pomijając – z oczywistych względów – złożoną dyskusję na ten temat i narażając się tym samym na zbytnie uproszczenie, stwierdzić można, że fakt historyczny, jako występujący poza perspektywą obraną przez historyka, nie istnieje. Arthur C. Danto, Roland Barthes i Hayden White podkreślają, że fakty się opisuje, a to znaczy, że mają one postać językową. Jeśli przeszłość – zgodnie z przyjętą wykładnią – podzielić na praktyczną i historyczną, ta ostatnia staje się nie „głosem” samych faktów, ale wyrazem przekonania panującego wśród historyków. Odwołując się do „faktów”, historycy odwołują się do powstałych już opisów i te interpretują na swój sposób.

Istnienie owego „swojego” sposobu nie oznacza, że historyk nie dąży do opisu rzeczywistości odpowiadającego prawdzie, ale to, że ową prawdę należy rozumieć jako reprezentację za pomocą znaków (jak to czynił Frank Ankersmit³), które tworzą znaczenia, a zatem jako pewną propozycję rozumienia przeszłości. Tym samym przeszłość traci charakter tego, co się odkrywa, i staje się tym, co się porządkuje. A sposoby porządkowania są po prostu różne – zależą od opcji światopoglądowej historyka.

Podkreślenie roli perspektywy historycznej dla powstającego opisu prowadzi do czegoś, co można nazwać decentralizacją tej perspektywy. Fikcjonalizacja historii sprawia, że od opisów historycznych nie żąda się bezwzględnej wiarygodności, a relatywizacja skutkuje ich równorzędnością, co z kolei znaczy, że nie istnieje perspektywa wyróżniona. A skoro tak, to przeszłość staje się czymś, co daje się swobodnie uhistorycznić. Historyk-narratywista może zwrócić „snop światła” na zdarzenia, które tak zwany tradycyjny historyk mógłby uznać za pozbawione (historycznej) wagi. Skutkuje to pojawieniem się tendencji, by odwrócić się od dziejopisarstwa pojmowanego jako synteza obejmująca tylko te zdarzenia, które na mocy odkrywanych praw historycznych wpisują się w większe całości. Powstaje w ten sposób przekaz mówiący o tym, co marginalne, zapomniane, uznawane tradycyjnie za mało w dziejach znaczące.

Wiąże się z tym wyraźna tendencja do pisania historii w taki sposób, by zdemaskować działania władzy. Paradygmat konstruktywistyczny, jak powszechnie wiadomo, ma charakter interwencyjny. Historyk traktuje historię jako instrument wywoływania zmian, jako „walkę klasową w teorii”⁴. Historia odsłaniająca strefy marginalne, peryferia przeszłości nie jest niemożliwa. Jej celem jest wyemancypowanie pomijanych rejonów, wyeksponowanie ich właśnie jako zepchniętych na margines, zbudowanie świdomości

³ Zob. E. Danto, *Miejsce Franka Ankersmita w narratywistycznej filozofii historii*, w: F. Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, tłum. E. Domańska i in., Universitas, Kraków 2004, s. 5-27.

⁴ L. Althusser, *Przeobrażenie filozofii*, tłum. Z.M. Kowalewski, „Lewą Nogą” 1997, nr 9, s. 225.

opozycyjnej. W pracach Glorii Anzaldúy, bell hooks, czy też Chely Sandoval przyjęty styl narracji wzmacnia i kształtuje postawę oporu. Następuje coś, co można określić mianem zwrotu ku wykluczonym. Historyk mówi w imieniu – jak powiedziała Lévinas – obcych, wdów i sierot. Jeśli zatem w historii istnieje podmiot uprzywilejowany – czyli ten, dla którego historię się opowiada – to nie jest nim już Europejczyk (biały mężczyzna), ale inny – słaby i uciskany, ktoś postrzegany jako ofiara.

Humanistyka (ta, która uległa wpływom postmodernistycznych idei) staje się tym samym zbiorowo podjętą próbą mówienia w imieniu ofiar. Jak słusznie zauważa Domańska, celem tak pojmowanej humanistyki staje się „uobecnienie, oddanie głosu tym, których dotychczasowy dyskurs dominujący (historia zwycięzców) pozbawił głosu. Nie chodzi zatem już o kreowanie własnego obrazu (obrazu własnej kultury, rasy, płci) poprzez negację, ale o możliwość r o z p o z n a n i a s i ę w innym, dostrzeżenie jego odmienności, która stała się wartością jednoznacznie pozytywną”⁵.

I w tym miejscu warto się wtrącić w tok „narracji” Domańskiej. Zaznaczyć bowiem trzeba, że ofiara jako podmiot historii nie pojawia się przypadkowo. Jest niejako alter ego podmiotu wyłaniającego się z pism dwudziestowiecznych filozofów. Za pojawienie się takiego podmiotu odpowiada ogólna antykartezjańska tendencja, charakterystyczna dla w filozofii tego okresu. Dekonstruując podmiotowość nowożytną, co czynią nie tylko postmoderniści, ale również inni filozofowie dwudziestego wieku, tworzy się jej rewers, czego skutkiem jest teza o nieokreśloności bytowej podmiotu. Występuje on pod postacią „tego, którego nie ma”. Stanowiąc „esencjalne” n i c (co samo w sobie jest paradygmatyczne) charakteryzowany jest jako bezwolny, niesamodzielny w myśleniu i emocjach, zależny od ponadjednostkowego sensu, represjonowany, działający pod dyktando reguł, których nie wybrał, a właściwe nawet nie zna. Czego więc przede wszystkim nie można o nim powiedzieć, to tego, że jest podmiotem sprawczym. Nie panuje nad swoim losem, i to zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i wspólnotowym. Jest podmiotem słabym – ofiarą.

PODMIOT SŁABY W POSTMODERNIZMIE

Podmiot słaby jako zbiorcza nazwa dla podmiotowości wyłaniającej się z pism takich filozofów, jak: Jean Baudrillard, Jacques Derrida, Gilles Deleuze, Michel Foucault, Jacques Lacan, François Lyotard, a także humanistów inspirowanych poglądami tych pierwszych, między innymi Ankersmita i White’a w teorii historii, jest rzecz jasna efektem pewnych uproszczeń. Postać podmiotu,

⁵ Domańska, dz. cyt., s. 124.

którego na dobrą sprawę nie ma⁶, uległa swoistej ewolucji. Rozumienie tezy, czym on jest, stanowi nierzadko owoc krytyki przeciwników tej wizji człowieka. Kiedy jednak chce się mówić ogólnie o obrazie człowieka, uproszczenia wydają się konieczne. Co więcej, synteza dokonań różnych myślicieli (choćby tych wymienionych powyżej), u których można znaleźć charakterystyczne rysy stanowiące coś w rodzaju znaku firmowego danej epoki, wymaga zgody na to, że wylaniający się na jej tle obraz człowieka jest do pewnego stopnia karykaturalny. Nie inaczej jest przecież z kartezjańską wizją człowieka, która silnie przeniknęła do świadomości powszechnej właśnie w postaci uproszczonej, pozbawionej jakiegokolwiek wyrafinowania, tu i ówdzie odbiegającej od intencji jej twórcy.

Podmiot pojawiający się jako pustka (po kartezjańskim ego cogito) – szczelina, jak pisze o nim Deleuze⁷ – przenika do świadomości powszechnej jako ktoś społecznie i politycznie bierny. Na pytanie bowiem, jaką postawę życiową kształtuje taki obraz ludzkiej podmiotowości, odpowiedź brzmi: postawę ofiary, kogoś bezsilnego wobec dziejących się wokół niego spraw. Zmiany, zdarzenia, w które obfituje życie publiczne, rozumiane są jako te, których jednostka ani nie prowokuje, ani też spowodować nie może, gdyż nie są one w żadnej mierze efektem woli konkretnego „ja”. W postmodernistycznej filozofii człowiek jawi się jako wydany na pastwę tego, co ponadjednostkowe, powszechne, wcześniejsze niż on sam⁸. Wydany jest narracjom, na które wpływu nie ma, lecz których jest – w ważnym sensie – wypadkową⁹. Pojawia się bowiem jako podmiot przyporządkowany pewnemu sensowi – sensowi p r z y g o t o w a n e m u dlań przez epokę, w której przyszło mu żyć. Dlatego też pozostaje bierny, myślący i działający pod dyktando reguł, których nie jest świadomy.

Jakkolwiek taki obraz podmiotu nie jest pozbawiony racji, jego charakterystyka jako słabego nie w pełni odpowiada – moim zdaniem – intencjom filozofów zaliczanych do postmodernistów. Uzależnienie podmiotu od kulturowego kontekstu, historycznego dyskursu (lub jakiegokolwiek innej postaci powszechności, w której została zanurzona jednostka) nie jest równe odcięciu

⁶ Michel Foucault w często cytowanym fragmencie *Słów i rzeczy* pisze o nim w ten sposób: „Dziś można myśleć już tylko w pustce po zniknięciu człowieka. Bo pustka ta nie drąży luki, nie wyznacza przestrzeni do wypełnienia. To ani więcej, ani mniej, jak tylko wyrównanie fałdów w przestrzeni, gdzie znowu zaczyna się myśleć” (M. F o u c a u l t, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, tłum. T. Komendant, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2006, s. 307).

⁷ Por. G. D e l e u z e, *Różnica i powtórzenie*, tłum. B. Banasiak, K. Matuszewski, Wydawnictwo KR, Warszawa 1997, s. 379.

⁸ Michel Foucault pisze, że własna źródłowość człowieka zawsze włącza go w coś innego niż on sam; nie dotrze on do własnego źródła, gdyż wydany jest temu, co obce. Por. F o u c a u l t, dz. cyt., s. 298.

⁹ O wielkich metanarracjach i lokalnych grach narracyjnych pisze Jean-Francois Lyotard w swym manifestie myśli postmodernistycznej. Zob. J.F. L y o t a r d, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, tłum. M. Kowalska, J. Migasiński, Aletheia, Warszawa 1997.

człowieka od wszelkiego źródła i pozbawieniu go wszelkich fundamentów. Filozoficzne posunięcie polegające na przyporządkowaniu mu pewnej p o r c j i sensu nie odbiera mu całkowicie decyzyjności. Jako niedecyzyjny pojawia się w postawie życiowej, co do której sądzi się powszechnie, że ma swoje teoretyczne uzasadnienie w refleksji filozoficznej drugiej połowy dwudziestego wieku. Twierdzę zatem, że nihilistą i ofiarą jest nie tyle sam konstrukt teoretyczny, ale człowiek z krwi i kości, dziecko minionej epoki.

Bez względu jednak na to, czy to sam pierwowzór jest już słaby, czy też dopiero jego egzemplifikacja, faktem pozostaje, że jego pojawienie się wywołuje słuszną frustrację wśród humanistów (w tym Domańskiej). Reakcją na słabość podmiotu jest „zwrot ku sprawczości”. Oczekiwanym bohaterem nadchodzących czasów staje się podmiot aktywny – remedium na bolączki, jakich przysporzył podmiot słaby. Będąc jego przeciwieństwem, podmiot aktywny charakteryzowany jest jako decyzyjny, świadomy siebie, własnowolny. Miejsce ofiary ma zająć buntownik. Jego postać powstaje na zasadzie sinusoidy, jako awers podmiotu bezwolnego i biernego, ale – i to podkreśla Domańska – jest odpowiedzią na potrzebę chwili, kiedy to dochodzi do „coraz większych nacisków ujawniających totalitarne zakusy różnych systemów władzy; wzmagającej się kontroli, procesów regularyzacji i standaryzacji”¹⁰. Jej zdaniem nie tylko sam sinusoidalny kształt zmian w obrębie historii podmiotowości wymusza „zwrot ku sprawczości” (ang. agentive turn) – rodzi go również potrzeba chwili: historyczny moment dziejów ludzkości.

Można zatem powiedzieć, że frustracja związana ze światopoglądową spuścizną po dwudziestym wieku, na gruncie której pojęliśmy siebie jako znajdujących się pod władzą tego, co wykracza poza nasze sprawstwo, jest impulsem ku p o s z u k i w a n i o m nowego sposobu ujęcia siebie, sposobu, który wyzwoliłby nas z okowów bezsilności. I tu rzecz ciekawa: posunięcie owo pojmujemy, świadomie czy też nieświadomie, w quasi-postmodernistyczny sposób – jako pewną konstrukcję podmiotu, a właściwie jako jego rekonstrukcję. W ten sposób nasze usiłowania zmierzają do uczynienia tego, co według wieszczów odchodzącej epoki czyni historia, skrawając człowieka na miarę potrzeby swej chwili. Chcemy skonstruować go tak, by stawił czoła wyzwaniom stawianym przez aktualną rzeczywistość historyczną.

Można zatem powiedzieć, że konstrukcja podmiotu mocnego, choć z przedstawionego wyżej powodu paradoksalna, przyjmuje kształt wezwania do pokonania negatywnego bohatera minionej epoki jego własną bronią. Jeśli jest on bytem skonstruowanym, przylegającym do określonej epoki historycznej, to godząc się na to i widząc, jaka jest owa epoka, skonstruujemy go jako remedium na zagrożenia, które ze sobą niesie. Według Domańskiej są to „nowe akty ludobójstwa i ma-

¹⁰ D o m a ń s k a, dz. cyt., s. 136.

sowych mordów, terroryzm, w tym także terroryzm państwowy, nieprzestrzeganie przez rządy praw człowieka, stosowanie tortur, napór globalnego kapitalizmu, biopolityka, postęp biotechnologiczny, nasilające się klęski żywiołowe”¹¹.

KONSTRUKCJA PODMIOTOWOŚCI MOCNEJ – GŁOS EWY DOMAŃSKIEJ

Wróćmy zatem ponownie do *Historii egzystencjalnej*, śledząc tym razem przebieg konstrukcji podmiotowości mocnej. Konstrukcja ta polega – zgodnie z zasadą dekonstrukcjonizmu – na zastępowaniu elementów starych nowymi, przy czym te ostatnie stanowią przeciwieństwo pierwszych. W ten sposób pojawić się ma twór o nowej użyteczności. Ponieważ słaby podmiot nie sprostałby wyzwaniom wieku dwudziestego pierwszego, pojawić się powinien taki, który stawia im czoła. Zobaczmy zatem, jakiej podmiany – czego i na co – spodziewa się Domańska.

Na początek oddajmy głos jej samej: „Punktem wyjścia dla prób (od)budowania idei mocnego podmiotu istotne wydaje się zneutralizowanie idei konstruowania podmiotowości jednostkowej i zbiorowej zarówno według koncepcji psychoanalitycznych, które uznają zdarzenia traumatyczne za fundujące dla takiej konstrukcji, jak i marksistowskich, podkreślających rolę doświadczeń opresji. [...] Dla podmiotowości jednostki i zbiorowości najważniejsza jest, jak sądzę, życiowa energia autoregeneracji, która umożliwi stawanie się i odtwarzanie oraz zaczynanie od nowa”¹². Jednym zdaniem: tam, gdzie do tej pory była trauma lub opresja, ręką konstruktora „wstawiona” zostaje regeneracja. Zamiast ofiary powinien pojawić się ktoś, kto o własnych siłach podnosi się z upadku.

Drugim krokiem jest „przemysłenie w nowym kontekście idei esencji i esencjalizmu”¹³. Jako zdeklarowana neoesencjalistka Domańska ową esencję chce rozumieć w postaci j a k i e j ś esencji, a zatem nie jako uniwersalną naturę ludzką, ale jako jaźń do pewnego stopnia płynną, tworzącą się w konkretnej sytuacji i w dialogu. Autorka uznaje, że jednostka pojawia się jako wynik uwarunkowań zarówno biologicznych, jak i kulturowych, a ponieważ warunkowania te są zmienne, zbudowana na niej stałość podmiotu musi mieć charakter względny. Względna stałość lepsza jest od całkowitej płynności podmiotu kulturalistycznego konstruktywizmu. W czasach bowiem kryzysów i katastrof stałość, nawet ta względna, ma znaczenie zasadnicze. Podmiot płynny, niezwiązany z żadną ze swoich postaci, nie miałby motywacji do przewycię-

¹¹ Tamże, s. 137.

¹² Tamże, s. 137n.

¹³ Tamże, s. 138.

żania przeszkód. Aby mógł się odbudować po klęsce (a regeneracja zostaje uznana za jeden z najważniejszych elementów jego nowej struktury), potrzeba mu w miarę przynajmniej stabilnego „ja”.

Kolejnym krokiem w budowie nowej podmiotowości jest zmiana sposobu jej rozpowszechniania. Zamiast postawy opiekuńczej wobec człowieka należy zająć postawę dyscyplinującą go i wspierającą jego walkę z własnymi słabościami. Dlaczego? Słabą podmiotowość charakteryzuje uległość w stosunku do własnych niedoskonałości, wręcz ich afirmacja. Jednostka taka kieruje do otoczenia żądanie, aby sprzyjało jej ono nie tylko pomimo jej słabości, ale z e w z g l ę d u na jej słabości. Żądanie to i jego kompensacja składają się na mechanizm przetrwania, ale wyłącznie w sytuacji komfortowej, kiedy historyczny moment, w którym jednostka żyje, niewiele od niej samej wymaga. Wtedy bowiem żądanie opieki jest po prostu zwyrodniałą – ale jednak podejmowaną przez podmiot – formą walki o przetrwanie. Problem pojawia się natomiast przy zmianie warunków. Jednostka przywykła do opieki nie będzie w stanie poradzić sobie z sytuacją wymagającą od niej walki, działania i ryzykownych decyzji.

Nie oznacza to jednak – podkreśla Domańska – że podmiot mocny, który nie oczekuje pomocy innych, ma nie liczyć się z innymi (pozostawiając ich sobie i ich własnej zaradności). Chodzi o to, żeby miejsce opieki zajęły stawiane jednostce wymagania, a te możliwe są przy założeniu empatii, która jest zjawiskiem pozytywnym. Jej poziom Domańska uznaje za miarę dojrzałości człowieka. Jaki płynie z niej pożytek?

Mocny podmiot to nie tylko mocna jednostka, ale – ze względu na więź z innymi – to zarazem też mocna wspólnota. Oznacza to, że jego konstrukcji przyświeca nie tylko cel uczynienia jednostki odporniejszą wobec wyzwań historycznego momentu, ale również wzmocnienia, a tym samym dowartościowania wspólnoty. Domańska proponuje, by odbywało się to w oparciu o wybrane idee komunitarystów, co osłabiłoby indywidualistyczną, liberalną koncepcję człowieka. Jednostka funkcjonująca we wspólnocie innych mocnych podmiotów zdolna byłaby do buntu, a nie tylko do oporu wobec u w i e r a j ą c e j ją władzy.

Zdolność ta – li tylko jednak w miejscu stawianego oporu – ma duże znaczenie dla człowieka i jego poczucia tożsamości. Dzięki niej człowiek się scala. Ten, kto się buntuje, zapewnia sobie poczucie bycia sobą, sam dla siebie stanowi względnie stabilne „ja”. Bunt kogoś, komu brakuje związku z sobą w przyszłości, nie miałby przecież sensu.

CZY MOŻNA CZŁOWIEKA ZAPLANOWAĆ?

Trudno nie przyklasnąć takiej recepturze. Składniki nie budzą żadnych wątpliwości: pojawienie się podmiotu w zaproponowanym kształcie wydaje

się nad wyraz pożądane. Liczne przykłady, których dostarcza życie społeczne, począwszy od problemu nadmiernego zadłużania się ludzi żyjących według beztrioskiej zasady „jakoś to będzie”, po przykład dramatycznej w skutkach niezaradności zaatakowanej przez zamachowca na wyspie Utøya młodzieży, widzącej jedyny ratunek dla siebie w kontakcie telefonicznym z rodzicami i służbami bezpieczeństwa, są nad wyraz wymowne. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku uwidacznia się ta sama postawa: bierność i oczekiwania na pomoc z z e w n ą t r z. Człowiek słaby liczy na opiekę i pomoc systemu, który paradoksalnie odczuwa również jako opresyjny¹⁴. I nie chodzi o to, że taka postawa jest całkowicie pozbawiona racji, lecz że skupia niczym w soczewce sposób myślenia podmiotu słabego o sytuacjach trudnych, wymagających koncentracji sił, woli i działania.

W zaproponowanej konstrukcji nowego podmiotu wątpliwości może budzić jednak to, że jego przyszłość rysuje się jako sprawa wyboru zarówno modelu człowieka, jak i wartości, które owej konstrukcji przyświecają. Powstaje wrażenie, że człowieka daje się skonstruować zgodnie z wybraną recepturą, odmierzając uncje człowieczeństwa. Oczywiście nie można zaprzeczyć, że owa konstrukcja ma szczytne cele, można się jednak zastanawiać, czy nie jest ona spreczna z filozoficzną ideą poszukiwania p r a w d y o człowieku.

I jak zostało to już powiedziane, idea konstruowania podmiotu przez nawiązanie do myśli postmodernistycznej daje się bronić – co z pewnością nie było zamierzeniem Domańskiej – musimy jednak pamiętać, że możemy zostać najwyżej prognostami kształtu, w jakim ukaże się przyszły człowiek. Kiedy bowiem twórcy tego kierunku określają podmiot mianem bytu skonstruowanego, niezaprzeczalnie kwestionują istnienie jego stałej natury i podkreślają fakt, że jest on coraz to nowym bytem – nie oznacza to jednak, że rezygnują z idei adekwatności. O jaką adekwatność mogłoby im jednak chodzić?

Rezygnacja z przekonania o istnieniu tego, co w człowieku stałe, niezmiennie mimo upływającego czasu i zmieniających się warunków życia, nie jest jednoznaczna z jego nieujmowalnością. Uznanie, że człowiek nie ma natury stałej, gdyż pozostaje ona zależna od p o r c j i sensu przypadającej mu w historycznym udziale, nie jest równoznaczne z nadaniem mu miana nieuchwytnego. Rezygnując z poszukiwań tego, co uniwersalne w człowieku, nie zaniechano prób o d n a l e z i e n i a go. Zmianie uległ tylko kierunek tych poszukiwań. Nie znaleziono go tam, gdzie przez wieki starano się go wytropić, a mianowicie w jego wnętrzu, pozaświatowej sferze prywatnej. Nieznalezienie

¹⁴ Zwrócił na to uwagę Leszek Kołakowski, który w eseju *Wieś utracona* pisze, że z jednej strony chcemy coraz mniej państwa w postaci kontroli i nadzoru w naszym życiu, z drugiej zaś chcemy go coraz więcej, by zapewniało nam bezpieczeństwo totalne, wspierając jednocześnie nasze partykularne interesy. Por. L. K o ł a k o w s k i, *Wieś utracona*, w: tenże, *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, Res Publica, Warszawa 1990, s. 45.

człowieka stało się impulsem, aby zwrócić się w stronę przeciwną i spróbować go odszukać w sferze publicznej, w świecie. A to równało się rezygnacji z podejścia esencjalnego.

Widzimy zatem, że postmoderniści nie zrezygnowali z idei odnalezienia człowieka na rzecz jego wy-nalezienia. Określiwszy go mianem rozproszonego, uznali za „byt” niełatwy do p o s k ł a d a n i a. Rzeczywistość człowieka – jako zbudowana z motywów kulturowych – utraciwszy znamiona tego, co obiektywne, uczyniła go plastycznym, ale nie w jego własnych rękach. Dlatego też, aby człowieka odnaleźć, trzeba go złożyć – nie wymyślić, a znaleźć; tak jak znaleźć można podmiot słaby, o którym trudno byłoby powiedzieć, że jest li tylko samym konstruktem teoretycznym tych, którzy go zbudowali jako b o h a t e r a t w o r z o n e j p r z e z s i e b i e literatury – na to wydaje się właśnie zbyt prawdziwy.

Konstrukcję „na zamówienie” momentu historycznego można usprawiedliwić samym sinusoidalnym rytmem historii ludzkiej podmiotowości. Wystarczy przypomnieć raz jeszcze, że postmodernistyczny obraz człowieka daje się zobaczyć jako odwrócony obraz podmiotowości kartezjańskiej. Tam, gdzie była substancja, pojawia się nicość. Tam, gdzie była samoprzejrzystość, jest nieświadomość. W miejsce autonomii myślenia pojawia się zależność od nieidentyfikowalnej, kulturowej matrix, w której człowiek jest zanurzony. Historia ludzkiej podmiotowości, rozwijająca się w dysonansach, pozwala wciąż na nowo i za każdym razem inaczej rozumieć podmiot i zachęca myślicieli ją znających do tego, by przejęli jej ster we własne ręce i samodzielnie wystukali choć parę najbliższych taktów.

Przeciwstawiając podmiotowości słabej mocną, pragnie się nadrobić braki tej ostatniej, wyprostować krzywą ścieżkę, którą powędrował podmiot. Bo tak jak podmiot postmodernistyczny wyłonił się wskutek bankructwa kartezjańskiej wizji podmiotowości, będąc haustem r e a l i z m u po złudzeniach tamtej wizji, tak też podmiot mocny wydaje się r e m e d i u m na braki słabego.

*

Starłam się zwrócić uwagę na to, że jakkolwiek słuszne byłyby apele tych spośród nas, którzy chcą odejść od nieodpowiadającego wyzwaniom nadchodzącej epoki obrazu człowieka, to konstrukcja, jakiej dokonuje się w oparciu o potrzebę konkretnego momentu historii, prawdopodobnie pozostanie dobrym życzeniem albo też niespełnioną prognozą. Działanie m e c h a n i z m u zrozumienia siebie „na nowo” – a tego mogliśmy się dzięki postmodernistom nauczyć – tylko w niewielkiej mierze zależy od naszej woli. Nie oznacza to, rzecz jasna, że wskazówki humanistów, którzy rozumieją wyzwania nadchodzącego czasu, są bez znaczenia. Ich rolę trudno przecenić, gdyż polega ona na

otwieraniu horyzontów możliwego rozumienia siebie i czasu, w jakim przyszło nam żyć. Ich zadaniem jest dostrzec zmiany w kulturze, a tym samym również ostrzec przed zmianami niepożądanymi, pamiętając, że właściwym konstruktorem człowieka pozostaje – ludzka wprawdzie, lecz bezimienna – historia. Będąc wiedzą – co podkreśla Domańska – historia ma charakter autologiczny: zmienia nas samych.